

Spotkanie z Panią Jasnogórską po latach doświadczeń

Pierwsze słowa Prymasa Polski po uwolnieniu 2 XI 1956

Eksceleńco, Ojcie Generale, Ojcie Przeorze,
Najmilsi Współbracia Paulini, Najmilsi Kapłani,
I Wy, Drogie Dzieci Boże!

Może najlepiej byłoby całkowicie teraz zamilknąć... Chwila obecnie przez nas przeżywana jest sama w sobie tak pełna głębokich uczuć i myśli, które tłoczą się do serca i do głowy, że słowa wydają się zbędne. Może wystarczyłoby wgłębić się tylko w te myśli i zatopić się w przepełniających serce uczuciach, które roznieca w nas nasza Dobra Matka, abyśmy się mogli nimi całkowicie odżywić.

Najodpowiedniejsze byłoby teraz milczenie. Jest to bowiem chwila bardzo wielka i bardzo doniosła: spotkania z moją Najlepszą Panią, Matką Jasnogórską, która była mi wszystkim w trudnych, lecz zaszczytnych dniach mego więzienia, gdy Prymasowi Polski dana była radość dla Imienia Bożego zelżywość cierpieć. Ta, przed Obliczem której teraz stoję, była mi przez cały ten czas Mocą i Wytrwaniem, Światłem i Oparciem, Pocięchą, Nadzieją i Pomocą nieustanną - prawdziwą Dziewicą Wspomożycielką, *Virgo Auxiliatrix!* Pomogła mi przetrwać wszystko, co z ręki Najlepszego Ojca mnie spotkało. Dzięki Niej jestem tu teraz wśród Was! Przybywam do Niej jako pokorny pielgrzym, aby Jej przynieść trud i cierpienie trzech lat złego doświadczenia i złożyć w Jej macierzyńskie dłonie moją synowską wdzięczność, zarówno za lata udręki, jak i za moją znowu wśród Was obecność.

Jest to więc chwila spotkania z Panią i Matką moją.

Ale jest to równocześnie chwila mojego spotkania z Wami, Najlepsze Dzieci moje! I chociaż w takiej chwili najwłaściwsze byłoby milczenie, należy Wam się ode mnie słowo podziękowania za wszystko, co dla mnie czyniliście w ciągu tych lat naszej rozłąki, i za waszą tu dziś, tak mi drogą, obecność. Jest ona dla mnie miłą niespodzianką, na którą nie byłem przygotowany. Nie spodziewałem się takiego powitania, wszak przybyliśmy tu jako pokorni pielgrzymi, by dziękować Matce Bożej za opiekę nad nami.

Dziś mija tydzień, gdy dowiedziałem się w Komańczy, że jest wskazane, bym wracał do Warszawy, na stolicę prymasowską - do pracy. A wczoraj wrócił do Warszawy mój najbliższy współpracownik, biskup Antoni Baraniak, sufragan gnieźnieński.

Przyjechaliśmy tu razem, bo obaj przeżywaliśmy te same losy, z tą tylko różnicą, że Ksiądz Biskup ucierpiał więcej aniżeli ja, i więcej doznał najrozmaitszych udręk. Przeszedł przez gorszą próbę - tak, iż wrócił ze zdrowiem zrujnowanym, podczas gdy Pan Bóg zechciał mnie do tej pory oszczędzić, zachować moje zdrowie i siły. Obaj tu przychodzimy, aby to, co nam zostało, przynieść z pokorą do stóp naszej Matki i Królowej. Jej to wszystko oddajemy, wraz z całym dorobkiem cierpień, doświadczeń i utrudzeń, którymi Bóg nas zaszczycił. On nam zaufał, doświadczając nas. Ma absolutne prawo oczekiwać od nas uległości i pokory wobec każdej Jego woli.

Na chwilę obecną chciałem mieć również przy sobie tych, z którymi spędziłem dwa lata więzienia. Nieraz sobie mówiliśmy, że pierwsze kroki po uwolnieniu skierujemy na Jasną Górę.

Pragnąłem od razu jechać z Komańczy do Warszawy przez Jasną Górę, ale odpowiednie czynniki nagliły do pośpiechu, aby wcześniej stanąć w stolicy. I tak się przedziwnie złożyło, że właśnie w dniu uroczystości Chrystusa Króla stanąłem w moim prymasowskim domu na Miodowej. Widocznie Maryja, pokorna Służebnica Pańska, która wszelką chwałę odbiera ze względu na Syna, wszystko zawsze do Niego odnosząc, i w tym drobnym fragmencie chciała Mu oddać pełną chwałę. Dlatego zapragnęła, abym powrócił do domu i do pracy na stanowisku wyznaczonym mi przez Stolicę świętą, w uroczystość królewskiej chwały Jej Syna, i abym tego dnia stanął w Warszawie, nie zaś u Niej, na Jasnej Górze.

Ale uważałem za wymaganie pełnej sprawiedliwości i wielkiej mojej wdzięczności, za potrzebę serca i powinności swojej, aby tu jak najprędzej przybyć. Dlatego raduję się, że patrzy na sługi swoje Ta, której po Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu należy się całe życie i wszystkie nasze siły, dane nam po to, by służyć królestwu Jej Syna.

Jakże gorąco w głębi duszy pragnąłem, aby w dniu 26 sierpnia br., w dniu triumfu naszej Królowej, stać tu, wraz z ludem, u stóp Jej tronu. Było to pragnienie bardzo usprawiedliwione, ale i bardzo dziecięce... Czułem jednak, że trzeba wszystkiego się wyrzec, zarówno mego pasterskiego, prymasowskiego prawa, jak i radości, do której dziecko wobec swej Matki ma prawo. Czułem, że wielką chwałę Królowej Polski ktoś musi okupić. Że za nowy Jej triumf wśród ludu wierzącego trzeba wiele zapłacić. Że duchowe odrodzenie Narodu, podjęte w Jej Imię, na progu Tysiąclecia, przez odnowienie Ślubowań, musi bardzo kosztować. Dobrze się więc stało, że mnie tu z Wami nie było. Za to modliłem się całą duszą, aby ta ofiara wyjednała Matce mojej i Królowej jak największą chwałę. Dobrowolnie, z całej duszy i serca wyrzekłem się obecności wśród Was w tym wielkim dniu, aby wyprosić wszystkim tu obecnym potrzebne łaski.

Przed wszystkim modliłem się za kapłanów tu pracujących, za Ojców i Braci Paulinów, aby sprościli trudom, aby wszystko przeszło w jak największym ładu, spokoju i ciszy. Jakże się radowałem na wiadomość, że wielka rzesza, która stanęła pod Jasnogórskim Szczytem, oblegając klasztor i wały, zachowała się z godnością i powagą, odpowiednią do chwili!

Już od wczesnego ranka miałem w mej "pustelni" pewność, że wszystko się tu dobrze i rzetelnie odbędzie - tak, jak tego potrzeba, aby Matka Najświętsza mogła odebrać pełną chwałę od swego ludu. I tak się rzeczywiście stało. To był prawdziwy cud pod Jasną Górą! Ten cud jest doniosłym i rzeczywistym dowodem, jak Kościół wychowuje i prowadzi swe dzieci. Wskazuje również na to, z jaką godnością i dostojenstwem umie zachować się Naród, który żyje duchem głębokiego zjednoczenia z Bogiem.

To, co się tu stało, a co ja oglądałem tylko na zdjęciach fotograficznych, musiało radować każde polskie serce; wszyscy odkrywali i widzieli raz jeszcze, jak wielką potęgą dla Narodu jest Matka Boża na Jasnej Górze! Jakie to szczęście, że Ona jest i że ma swój tron! Jakie to szczęście, że patrzy ze swego Jasnogórskiego Obrazu na całą Polskę i wszystko pociąga macierzyńskim wzrokiem do Syna! Przez to jednoczy i zespała Naród.

Byłem bardzo wdzięczny moim Konfratrom Paulinom, że nie szczędzili sił, pracy i trudu, aby jak najwięcej chwały przysporzyć naszej Pani i Królowej, którą od wieków mają w swej pieczy. Przyłożyli rękę do wspnianego dzieła. Będą zbierać jego błogosławione owoce!

Miałem od początku wielkie duchowe pragnienie, aby to, co będzie się działo na Jasnej Górze, było najwyższym triumfem Maryi. Wiedziałem, że przed 26 sierpnia potrzebny jest każdy trud i każdy wysiłek by się nie zatrzymać i nie bronić przed żadną inicjatywą, która mogłaby przysporzyć chwały Matce Najświętszej. I Wy, Najmilsi Konfratry: Ojczy Generale i Ojczy Przeorze, jak również wszyscy Ojcowie i Bracia, podjęliście wielkie trudy, w których Matka Boża Wam pomagała. Wysiłkom waszych myśli towarzyszyli miejscowy Biskup Ordynariusz i Biskup Sufragan. Mnie tylko pozostało modlić się za Was i błogosławić; dane mi było z daleka uczestniczyć w tej pracy. Dziś zbieramy już owoce waszego trudu.

Jeżeli do tego, co zrobiliście na waszym posterunku, dorzucimy nasz dorobek - trzylecie trudu i cierpienia - który ze sobą przywozimy, to myślę, że będzie on również miał wartość w obliczu Boga, dla triumfu Matki naszej. Bo w Kościele Bożym tak bywa, że jedni pracują na ambonach i przy ołtarzu, inni na kolanach, inni w konfesjonatach, jeszcze inni:... [...] a wszystko czyni jeden i ten sam Duch Boży. Kościół jest budowlą społeczną, a owoce jego pracy są w duszach. I właśnie te owoce składamy u stóp Matki naszej najlepszej, gotowi na wszystkie cierpienia, jakich Jej Syn mógłby jeszcze od nas zażądać. On ma prawo wszystko z nami uczynić, nawet w proch zetrzeć, jeżeli tego potrzeba dla pożytku naszej Ojczyzny i dla większej chwały Królowej Polski, Pani Jasnogórskiej. I ja, Najmilsze Dzieci, gotów jestem zawsze na wszystko, byleby tylko Polska pozostała królestwem Maryi i Jej Boskiego Syna.

Najmilsze Dzieci! Czyż trzeba Wam dziękować za to, że w tej Kaplicy modliliście się wytrwale, bez przerwy, z wiarą i ufnością, z cnotliwym uporem? Przecież wiem o tysiącnych Mszach świętych w mojej intencji, o modlitwach i różańcach bez końca, o nocnych czuwaniach... Jest mi również wiadome, jak Wy, Ojcowie, od początku przyznawaliście się odważnie do waszego konfratra, który był w więzieniu. Czyniliście to wtedy, gdy w Polsce wszystko zamilkło [...] w atmosferze [...] tamtego okresu. Wy nie zamilkliście! Pamiętaliście o wspnianych tradycjach Jasnogórskiego Klasztoru! Gdy

przed wiekami cała Polska była zalana przez Szwedów, tu jeszcze były gorące serca i broniła się garstka Bożych szaleńców, zagrzewana przez ojca Kordeckiego. Wasze męstwo trzeba pod-kreślić - czynię to z radością i głęboką wdzięcznością.

Dziękuję Wam, Najmilsi Bracia moi! Chociaż przez pierwsze dwa lata więzienia nic nie wiedziałem o waszych modlitwach, tak jak w ogóle nie wiedziałem nic, co się w Polsce dzieje, to jednak przeczuwałem, że Wy trwacie i że modlitwom waszym nic się nie oprze. Przeczuwałem, że dochowacie wierności waszemu Prymasowi i konfratrowi. I nie zawiodłem się!

Na Twoje ręce, Ojczy Generale, składam podziękowanie. Wszystko otrzymujemy przez Pośredniczkę łask wszelkich, Maryję, a więc i Twoje męstwo i odwaga pochodziły od Panny możej, której służymy, a która dała Ci moc, aby przewodzić Rodzinie zakonnej.

Pozwólcie, że na tym skończę, ale razem ze mną dalej dziękujcie za łaskę, za którą dziś się wywdzięczam. Wystarczy mi, że Matka Boża na mnie patrzy; ja nawet nie śmiem oczu na Nią podnieść...

Dziękuję Wam, Najmilsze Dzieci moje, za waszą pamięć, serce i waszą wierną miłość. Pragnę Was pobłogosławić. Proszę Księdza Biskupa miejscowego, Księdza Biskupa Sufragana, mego współwięźnia Księdza Biskupa Baraniaka, aby mnie wsparli w tym błogosławieństwie, którego pragniemy udzielić naszym braciom, siostram i dzieciom.